Polak

Przegląd tygodniowy

Rok 2 | 19/4 1946 | N:r 39



Chrystus zmartwychwstający, rzeźba średniowieczna z Muzeum Narodowego w Krakowie.

Serdeczne życzenia na Święto Wielkiej Nocy zasyła wszystkim Czytelnikom "Polaka"

Redakcja

Rezurekcja.

Sobota . . .
W otwarte kościołów wrota
Szeroko — Krakowskim Przedmieś-
ciem
Płyną tłumy.
Słyszycie . . . W wiatrów szeleście
Znajome poszumy . . .
Zdaleka
To szumi rzeka
Wisła —
W wiosennym słońcu rozbłysła
Pod mostu arkadami
I drzewa szumią w Skaryszewskim
Parku
I szumią cicho Bielany.
A miastem, a ulicami
Wśród domów słońcem oblanych
Płyną szparko
Szumiące tłumy.
Wielka Sobota . . .
Tyle w powietrzu złota,
Niczego więcej nie trzeba
Tylko serdecznej zadumy
By zgarnąć jasność z nieba.
Więc serca w górę unieście,
Pójdziemy Krakowskim Przedmieś-
ciem
Na rezurekcję.
. . . .

Jeszcze nie biją dzwony!
Ach, tyle dzwonów skradzionych —
Czyż Bóg chce znowu dać lekcję
Małodusznemu światu?
I tam gdzie dzwonów nie było
Ich dźwięk z tajemną siłą
Cud życia obwieści katom?
Chodźcie! dziś Wielka Sobota,
Otwarte katedry wrota
I kościół Świętego Krzyża.
Patrzcie — przy Boskim Grobie
Tłum cichy na klęczki się zniża,
Tłum cichy w głębokiej żałobie.
Patrzcie — najdroższe twarze
Wzniesione przed smutnym ołta-
rzem,
Bliscy, najdrożsi, swoi,
Syn, matka już taka stara —
W ich oczach pali się wiara
Jak światło na grobie świętym
I nikt tu płakać nie chce.
Grób kwieciem wiosna stroi
Tak mocno pachną hiacenty . . .
. . . .
Serca zmęczone podnieście!
Pójdziemy Krakowskim Przedmieś-
ciem
Na rezurekcję.

Maryla Rutkowska (Rawensbrück 1943).

Alleluja!

Wielkanoc się zbliża, więc myślą przenosimy się do przeszłości, do tych lat szczęśliwych, gdy w rodzinnym gronie spędzaliśmy święto

Zmartwychwstania Chrystusa i święto radości z odnawiającego się co wiosny życia.

Zbliżając się do pięknie udekorowanego stołu ze święconym, tonącym w zieleni gałązek borówczanych i w festonach widłaku, z barankiem wielkanocnym na wysokim stożku rzeżuchy, podziwialiśmy ornamenty z lukru na wysokich babach, sięgających nieraz półmetrowej wysokości, które w dziecinnej wyobraźni naszej przypominały wieżę Babel. Smakowite placki z kruszonką, przekładańce, mazurki o przeróżnych kształtach, barwach i smakach, budziły podziw i apetyt. A mięsa i wędliny przybrane kolorowymi jajami, a pisanki z subtelnymi wzorami i napisami ileż wywoływały nadziei i zachwytu.

Dzieląc się jajkiem święconym z rodzicami, rodzeństwem i przyjaciółmi, z całego serca powtarzaliśmy radosne słowa: —

Alleluja! . . . Alleluja! . . .

Minęły lata dzieciństwa, minęły lata szczęścia i spokoju.

Wśród mrocznych cel więziennych i w ponurych blokach obozów koncentracyjnych, wśród nędzy i głodu, skupiały się grupki więźniów, jeńców i niewolników, wydobywano z ukrycia paczuszki, pozawijane w strzępki papieru lub bezbarwnej szmatki, odwijano ostrożnie, jak przedmiot bezcenny pisankę wielkanocną, przemyconą przez rodzinę, lub dobrego przyjaciela; pojawiały się także, niewiadomo kiedy zrobione i gdzie ukrywane miniaturowe stoliczki ze święconym, urobionym z chleba. Stłoczona masa ludzka zbijała się w grupki i nad tymi cudeńkami pochylały się zadumane twarze.

Z westchnieniem dzielono się drobinkami święconego jajka, a w jego braku pokrajanym na ćwiartki ziemniakiem, szepcąc sobie wzajemnie: — *Alleluja . . . Alleluja . . .* a potem znagła zrywało się pytanie, jak prośba gwałtowna, uparte i natarczywe: — Chyba to już nasza ostatnie Wielkanoc w niewoli?

Dla wielu była ona ostatnia . . .

Tym, co pozostali nadchodzące Święta raz jeszcze przypominają, że silna wiara tworzy niezłomnego ducha.

Nie złamie go przemoc ciemnoty.

Chrystus przeszedł przez ziemskie katusze i zwiedził otchłanie, by zmartwychwstać i odrodzić się w swej Boskiej postaci, wspanialszej i silniejszej, niż człowieczeństwo. My którzy wierzymy w sprawiedliwość Boską, dzieląc się zdala od kraju i rodzin jajkiem święconym, z całego serca i z pełną wiarą wykrzykniemy w czasie tej Wielkanocy: — *Alleluja! — Alleluja!*

”Wallenrodzi” wczoraj i dzis.

W Wielkiej Brytanii wychodzi obecnie drukiem 11 polskich wydawnictw periodycznych. Są to: ”Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, ”Polska Walcząca” (tygodnik wojskowy), ”Na Przełomie” (tygodnik wojskowy 1 Korpusu W. P. w Edynburgu), ”Bellona” (miesięcznik wojskowy), ”Skrzydła” (dwutygodnik lotniczy), ”Jutro Polski” (tygodnik, organ PSL), ”Tygodnik Polski” (organ ambas. rządu polskiego w Londynie), ”Nowa Polska” (miesięcznik polityczno-literacki, orientacji warszawskiej). W początkach kwietnia ukazał się w Londynie tygodnik polityczno-literacki p.n. ”Wiadomości”. Nowe pismo jest dalszym cią-

giem przedwojennych "Wiadomości Literackich" i wojennych "Wiadomości Polskich". Wydawanie tych ostatnich zostało wstrzymane w 1944 r. przez władze angielskie na skutek interwencji władz rosyjskich. W notatce wstępnej redakcja "Wiadomości" stwierdza: ". . . łamy naszego pisma są otwarte dla pisarzy wszystkich obozów, jak my służących wolności myśli i słowa. Pragniemy zapewnić możność wypowiedzenia się tym, którzy piórem walczą o wolną, całą i niepodległą Polskę."

Podajemy niżej zamieszczone w nr 1-szym tego pisma bardzo aktualne rozważania z roku . . . 1845 z Albumu Pszonki.

Wallenrodyzm wynalazku Adama Mickiewicza.

Osobliwsze też czasy nasze! Przysłowie: "Teraźniejszość jest mową przeszłości" do żadnej epoki nie może się lepiej stosować jak do naszej. Rzuciwszy okiem na politykę, filozofię, religię, sztukę wojenną, wszędzie dostrzegamy nieszczęśliwy eklektyzm. Czy epoka nasza tak jest ogołocona z natchnień, że nic nowego nie może? . . . Czy też przeznaczeniem jej używać tego, co młodszy świat stworzył? Czy na koniec powołaniem naszym jest realizować te wielkie pomysły, jakie geniusz od czasu do czasu rzuca? Ostatnie to przypuszczenie wydaje się nam najlepiej wyjaśniać symptoma naszego wieku . . . Za naszych czasów poeta wyszukuje charaktery najdziwaczniejsze, najrzadsze, jakich na podsłonecznym nie bywało świecie, i wnet kupa naśladowców ulicznych przybiera ton i maniery, i język nawet bohatera w modzie . . . U nas Mickiewicz, równie jak Goethe, Byron, Georges Sand, wywołał z cieniów przeszłości krzyżackiej ową ogromną postać, od stóp do głów w kirysie, dumną, tajemniczą, mściwą, słowem zakonnika rozkochanego, co pił, mordował i śpiewał ballady, a kreśląc ten olbrzymi charakter, mogący wielką myśl zaszczepić w narodzie, nie spodziewał się może wywołać najśmieszniejszych w świecie naśladowców, którzyby Molierowi mogli dostarczyć materii do nowego rodzaju Tartufów.

W kraju, jak nasza Polska, zakrwawionym lada krok do odzyskania bytu, charakter Wallenroda, Wallenroda na wielką stopę, co by wpił się w duszę cara, trząsł gabinetem, co by nareszcie zgubnymi podszeptami wywołał powstanie uciśnionego ludu, byłby apoteozą rozumu, wielkiego poświęcenia się, bo kto wie, czyliby mu nawet została chwała głęboko pojętego celu, choćby ten udał się pomyślnie. Na nieszczęście po ogłoszeniu "Wallenroda" w nikim nie objawił się podobny charakter. Warszawa tylko, odpychając pieszczoty swego brutala, zrzuciła maskę uległości, a za nią cały naród, i to podobno najprostsza droga. Z tym wszystkim figura mistrza tkwiła głęboko w pamięci, co więcej, stała się niejako formułką usprawiedliwień i płaszczykiem, pod którym kto chce może się zmieścić wygodnie.

Naprzód stronę tę zaczepili pisarze, którym Adam Czartoryski dostarczał piór i atramentu, kłopocąc się niepomału, jak tu wyplątać w oczach narodu i potomności przyjaźń swego patrona z nieboszczykiem Aleksandrem, wielkie jego wpływy gabinetowe, jego służbę moskiewską, różne plany do konstytucji. Dostrzegli w głębi tej ciemnej plamki małe światełko w szczęśliwym pojawieniu się Wallen-

roda . . . Odkryto, że Książe Pan był owym żywym, praktycznym Wallenrodem, z wyjątkiem wszakże, że Moskalom nic złego nie zrobił, zapewne wskutek dobrego wychowania i cywilizacji. Po tak zachęcającym przykładzie, Wallenrodyzm nabrał wartości; co więcej, stał się niejako przysłowiem krajowym.

. . . Gdzieś w arystokratycznym gronie znajdzie się jakiś intruz, który nic nie zważając na różne parantele, tnie prawdę i hańbi czyjego wujaszka, stryjaszka, dziadunia, że służy ciemiężcom i że jest albo figiel-adiutantem, albo hofratem, albo ambasadorem. Na to wnet wyskoczy obrońca, który ci szepnie do ucha:

— Nie potępiaj pan, człowiek poszedł do dworu z przedsięwzięciem Wallenroda!

Wallenrod tymczasem zgarnia ordery, skonfiskowane majątki i chełpi się, że tylko on zna sposób uchodzić dzikiego zwierza, że gdyby wszyscy poszli za jego przykładem i poddali się z pokorą, czas i dyplomacja postawiłyby Polskę na nogi! I ot, nowy Wallenrod! . . .

Manię tę jeszcze dalej posuwają tuzinkowo Wallenrodzi, których u nas na funty pełno. I tak, jesteś w Warszawie, w Krakowie, w Wilnie, Kijowie, Lwowie, Poznaniu, spotykasz na ulicy znajomą ci niegdyś figurę, a znajomą w jakimś kole spiskowych, gorących patriotów; słowem, poszedłbyś o zakład, że ten człowiek wykonał albo wykona czyn godny pamięci. Serce ci zadrgało, lecisz go uściskać; — ale, o niestałości rzeczy ludzkich! ów zapaleniec zakręcił półkolem, abyś go nie schwycił, zdjął nisko kapelusz i zwinął kominka w boczną uliczkę. Teraz stoisz, opuściłeś ręce i dumasz. Nadchodzi ktoś z zażyłych.

— Oświeć mnie, przyjacielu, co się zrobiło z panem N., że udał jakoby mię nie poznał, przecież . . .

— Rzecz najprostsza! Ciebie rząd źle uważa, a pan N. unika podobnych zetknięć, czy rozumiesz?

— Bóg świadkiem, że nie.

— Trzeba ci wiedzieć, że pan N. dostał urząd, a tym samym wpadł na drogę kariery.

— I toż by go miało odmienić?

— Bynajmniej! . . . Nie mogąc otwarcie, postanowił skrycie działać.

— Więc w urzędowaniu swoim dopomaga sprawie?

— Przeciwnie, nadzwyczaj jest skrupulatny, żaden nawet Moskal tak ostro nie bierze, pan N., to Wallenrod całą gębą.

W parę lat znowu zdarza ci się słyszeć o panu N., że już podskoczył o kilka stopni, ale narzekania zewsząd: tu, będąc na komisji, zadecydował na stronę rządu z krzywdą nieszczęśliwej rodziny: ówdzie z kogoś ciągnął inkwizycję za przestępstwo polityczne i tak wymacał, że biedaka potaszczono na Sybir, i mnóstwo podobnych grzechów!

— A to łotr gorszy od Niemca i Moskala! — wołasz w oburzeniu.

Wtem ktoś się przybliża i mówi tajemnie:

— Nie sądź go tak surowo, to Wallenrod! . . .

Inny jeszcze rodzaj Wallenroda przedstawia nam następna gawędka. Idziesz ulicą np. w Warszawie i spotykasz znajomą twarz, która przez kilka lat żyła pod pięknym niebem Francji.

— A ty co tu porabiasz?

— Co widzisz; jestem sobie w Warszawie.

— Jak to? w charakterze emisariusza, i tak otwarcie? . . .

— Emisariusza? nie miejże mnie za tak lekkomyślne stworzenie.

— Więc przecie jakiś cel, jakieś przeznaczenie?

— Olbrzymie; przebywam za amnestią.

— Czyś oszalał, jeżeli cię Mikołaj nie każe powiesić, to rodacy potępią w opinii.

— Żartuję z niej, czas pokaże — i nachylając się, szepcze ci pod sekretem: — Nam trzeba Wallenrodów . . .

Uspokojony tym, myślisz sobie w prostocie ducha, że on tam wszystkich wymorduje Moskali; — aż oto w rok, czy we dwa, dowiadujesz się, że Wallenrod nie tylko wyparł się swojej przeszłości, ale psy na nią wiesza; że chociaż nie ma urzędu (bo mu go dać nie chcą), jednak z Moskalami pije szampana, gra w stosa i wyciera pokoje Paskiewicza. Zgoła zacząwszy od panów generałów, hofratów, ministrów, ambasadorów, co służą trzem dworom, aż do lada biuralisty, wszystko ratuje się tymi pobocznymi schodkami dla zostawienia opinii wahającej się wątpliwości; a nawet ta pełna poświęceń płeć piękna, kiedy idąc za popędem kaprysu i zepsucia odaje rączkę Szwabowi lub Kacapowi, tłumaczy się na przymówki opinii:

— Będę wpływać na męża i jednego Polaka zyskam dla ojczyzny.

Tymczasem na nieszczęśliwej Wallenrodce sprawdza się najczęściej to przysłowie: "Złapałem Tatara, chcę go wieść, a on mnie ciągnie!!"

Wierzaj mi, autorze "Wallenroda", prześliczny utworzyłeś ideał, ale jest w nim jakaś niedoskonałość — że znikczemnienie, podłość, brak charakteru, wyparcie się uczuć narodowych tak łatwo parodiują ten płaszcz krzyżacki i ten hełm z tajemniczą przyłbicą. My wszakże nie tracim nadziei, że na takich Wallenrodów przyjdzie kiedyś sąd ludów, który im krzyknie w niespodzianą godzinę: "O weh! weh!"

Tydzien polityczny.

"Współpraca międzynarodowa".

Rada Bezpieczeństwa, która przypisywała sobie główną zasługę w rozstrzygnięciu sporu persko-rosyjskiego, doznała poważnego rozczarowania. Rząd sowiecki przez usta swego ambasadora p. Gromyko oświadczył raz jeszcze z naciskiem, że żąda by sprawa perska została usunięta z porządku obrad Rady Bezpieczeństwa. Opublikowanie szczegółów koncesji, uczynionych przez Persję na rzecz Rosji zmniejszyło także znacznie zadowolenie członków Rady. Na tajnym posiedzeniu Rady rozpatrywano dalsze losy skargi rządu perskiego, gdyż nieprzejednany delegat perski Hussein-Ala zaprotestował przeciwko żądaniu rosyjskiemu. Wydaje się, że innego zdania jest premier perski Sultaneh, któremu przeciwnicy Rosji w Persji zarzucają zbyt daleko idącą ugodowość w stosunku do Sowietów. W prowincji Mazanderan, ewakuowanej przez wojska rosyjskie wybuchło powstanie zorganizowane przez koła prawicowe. Rozruchy objęły także prowincje Kazwin i Resz. Premier Sultaneh twierdzi, że rząd całkowicie opanował sytuację po aresztowaniu paru najwybitniejszych działaczy. Wojska z Teheranu zajmują już kolejno opuszczane przez Rosjan ziemie.

Dyplomacja sowiecka przejawia wielką aktywność i w innych dziedzinach. Tym razem posługuje się delegatem polskim, który przedłożył

Sekr. Gen. Trygve Lie żądanie podjęcia sprawy rządu Franka przez Radę Bezpieczeństwa. Żądanie to motywowane jest tym, że reżim Franka zagraża pokojowi świata, że Hiszpania jest rajem dla zbiegłych hitlerowców i niemieckich naukowców zajmujących się w dalszym ciągu konstruowaniem sprzętu wojennego oraz, że Hiszpania koncentruje oddziały na granicy francuskiej. Delegacje amerykańska i brytyjska zajęły stanowisko, że sprawa reżimu w Hiszpanii jest raczej sprawą wewnętrzną i nie zagraża pokojowi światowemu, wobec czego według regulaminu ONZ sprawa nie powinna być wciągnięta na porządek dzienny. Wniosek Langego poparła oprócz Sowietów i Francja. Słowem różnice zdań zachodzące między poszczególnymi członkami Rady są nietylko poważne, ale wiodą poprostu do uniemożliwienia jakiejś dyskusji, jeśli bowiem przy pogłębiającym się zadrażnieniu między Rosją a mocarstwami zachodnimi Gromyko zastosuje swą metodę ignorowania prac Rady Bezpieczeństwa, a W. Brytania i St. Zjedn. mu nie ulegną, powstać może nowy impas. Tymczasem Rosjanie już zaczęli wiercenia w Aserbejdżanie.

Natomiast na likwidacyjnym posiedzeniu Ligi Narodów ostrożni delegaci uniknęli wielkiego "niebezpieczeństwa" badania stanowiska prawnego krajów bałtyckich. Delegaci Łotwy , Litwy i Estonii, którzy nie zostali oficjalnie zaproszeni na ostatnie posiedzenie Ligi Narodów, chociaż byli jej członkami, postanowili nie upominać się o sprawiedliwość. Jak wielkie jest rozczarowanie co do możliwości porozumienia się z Rosją świadczy postanowienie aliantów zachodnich, żeby gdyby nie udało się osiągnąć jedności między 4 ministrami spraw zagranicznych na konferencji w d. 25.4 w Paryżu, — prowadzić rokowania na konferencji pokojowej dotyczące traktatów pokojowych z Włochami, Węgrami, Rumunią i Bułgarią — bez Rosji.

Tajny pakt francusko-polski.

Członkowie polskiego naczelnego dowództwa z r. 1939 złożyli ostatnio oświadczenie, że wojna światowa prawdopodobnie rozegrałaby się na ziemi niemieckiej, gdyby Francja wypełniła była postanowienia tajnego przymierza z Polską i przeszła do ofenzywy przeciwko słabo obsadzonej linii Zygfryda. Min. spraw wojskowych Kukiel podkreślił, że ofenzywa byłaby mogła zmienić przebieg całej wojny. Linia Zygfryda obsadzona była 11 dywizjami niemieckimi, — gdyby sprzymierzona ofenzywa złamała Linię Zygfryda i otworzyła drogę wgłąb Niemiec, Hitler byłby zmuszony do przerzucenia niemieckich wojsk lądowych i lotnictwa na zachód. Dane te podał w Norymberdze marsz. Keitel, który powiedział m.in., że główne dowództwo niemieckie, "było zdumione faktem, że państwa zachodnie nie rozpoczęły żadnego ataku w czasie polskiej kampanii". Francja i Polska w r. 1939 zawarły pełne przymierze wojskowe po rozmowach między ówczesnym min. spr. wojsk. Kasprzyckim, a francuskim szefem sztabu głównego Gamelin. Przymierze przewidywało m.in., że Francja przeprowadzi natychmiast operacje powietrzne, a ofenzywę w 3 dni po przeprowadzeniu mobilizacji. Główne siły francuskie miały zostać skierowane przeciw Niemcom w 15 dni po ogłoszeniu mobilizacji.

Rozpaczliwa sytuacja chłopów w Polsce.

Pod tym tytułem ukazała się w "Glasgow Herald" specjalna korespondencja z Warszawy, którą dosłownie przytaczamy:

W Warszawie można — za odpowiednią cenę — napić się kawy z podwójną porcją śmietanki i dostać ciastka z kremem. Parę mil za miastem ludzie żyją w jamach wykopanych w ziemi gołymi rękami. Ubrani w łachmany, głodni, wyczerpani i wynędzniali przebywają w swoich jaskiniach podziemnych w warunkach, których Europa nie zna od czasów okresu jaskiniowego.

Mieszkańcy powiatów na północ i na południe od Warszawy oraz w okolicach Kielc i Makowa są żywym świadectwem bezsensu i brutalności wojny, która szalała na ich terytorium. Są to chłopi, którzy z niebywałą zaciętością trzymają się skrawków ziemi na których siedzieli ich praojcowie. W promieniu 50 mil od Warszawy można na palcach policzyć nietknięte domy. Zagrody zamożniejszych chłopów zniknęły bez śladu. Pozostały jedynie niebo i ziemia. Domy, stodoły, kościoły, szkoły, bydło robocze, maszyny rolnicze zostały zniszczone lub zabrane. W ciągu dłuższej podróży, w czasie której zwiedziłem wiele mil kwadratowych obszarów rolnych polskich zobaczyłem tylko jedną krowę. Rowy odwadniające zostały zniszczone i wiele ziemi rolnej zostało zalanej. Pola zasiane minami leżą ugorem, a lasy zostały wyrąbane do pnia. Na drogach rdzewieją resztki czołgów i dział; zniszczone mosty leżą w rzekach i strumykach, a głębokie leje uniemożliwiają korzystanie z dróg.

Najbardziej charakterystyczną cechą zniszczonego krajobrazu są ruiny kościołów, koło których można zauważyć bawiące się dzieci. We wsi Czerwonka, w pobliżu Makowa, odwiedziłem rodzinę żyjącą w norze wykopanej pod ziemią. Cała rodzina złożona z 9-ciu osób zgromadzona była w schronie mierzącym zaledwie parę stóp, i w którym ojciec rodziny nie mógł się nawet wyprostować. Blade i wynędziałe dzieci robiły wrażenie chorych na suchoty. Nie znalazłem nic do jedzenia. Od miesięcy rodzina ta żywiła się jedynie wodnistą zupą z kartofli. Nie zauważyłem żadnego stołu ani krzesła. Była to kiedyś zamożna rodzina chłopska, która posiadała dwa konie, krowę i wiele świń. Tysiące takich rodzin jest w powojennej Polsce. Nie pozostało im nic prócz woli do przeżycia.

Ostatnie ceny w Polsce.

Kg. słoniny 380 zł., masła 360 zł., kg chleba czarnego 23 zł., białego 46 zł., bułka 8 zł., jajko 19 zł., kg mięsa wołowego 395 zł., salceson 700 zł., litr mleka 25 zł., buty męskie 6—7 tys. zł. (wysokie 15 tys. zł.), ubranie 7—19 tys. zł., palto ok. 15 tys. zł.

Referendum ludowe w Polsce.

Radio warszawskie nadało następujący komunikat:

"Wszystkie 6 stronnictw demokratycznych opowiedziało się za przeprowadzeniem referendum ludowego. Jedność ta jest dowodem wzrostu sił obozu demokratycznego. Ustalono również 3 pytania, na które ma odpowiedzieć ogół obywateli polskich. Pytania te dotyczą:

1) Jedno czy dwu-izbowego parlamentu; 2) utrwalenia w naszej konstytucji społecznych podstaw demokracji, tj. reformy rolnej i nacjonalizacji przemysłu; 3) zaaprobowania granicy na Odrze i Nissie.

"Wola ta — pisze "Życie Warszawy" — zakreśli linię podziału, poza którą znajdą się jawni i ukryci wrogowie Polski." — Wyraziliśmy już na tym miejscu nasz pogląd, że referendum nietylko nie może zastąpić wyborów, ale wogóle, a zwłaszcza w tym sformułowaniu, nie może wyrazić woli narodu. Decyzja PSL wyrażenia zgody na referendum miała zostać podjęta przez Mikołajczyka po rozmowie z Bierutem. Jasne jest, że została ona powzięta pod terrorem. Komuniści zyskali na tym, że wybory, których śmiertelnie się obawiali zostały odłożone, a jednocześnie stworzono fałszywe pozory, że naród polski wypowie się swobodnie w najżywotniejszych sprawach.

Fischer i Greiser w więzieniu mokotowskim.

Na lotnisku Okęcie wylądował specjalny samolot, którym przywiezieni zostali z Frankfurtu b. gubernator Warszawy Fischer i gauleiter Warthegau Greiser. Osadzeni w więzieniu mokotowskim, staną oni przed Najwyższym Trybunałem Narodowym.

Zastępca Franka, Müller wydany zostanie w najbliższym czasie, gdyż ma on zeznawać teraz w procesie norymberskim.

Z działalności polskich stronnictw politycznych.

Rada Polskich Stronnictw Politycznych, która powstała w Londynie w dniu 17-ego stycznia r.b. jako porozumienie pięciu stronnictw politycznych, rozważała na kilku posiedzeniach w lutym i marcu r.b. sprawę rozszerzenia swego składu. Rada włączyła do swego składu działaczy niepodległościowych kraju, którzy w czasie okupacji niemieckiej brali udział w byłej Radzie Jedności Narodowej i w b. Delegaturze Rządu na Kraj. Rada Polskich Stronnictw Politycznych stanowi więc wspólny ośrodek polityczny, reprezentujący Polaków w kraju i na obczyźnie.

Rada Polskich Stronnictw Politycznych opracowała dwa memoriały do Organizacji Zjednoczonych Narodów — pierwszy w sprawie fałszywej reprezentacji Narodu Polskiego na zebraniach O.N.Z. przez delegatów administracji warszawskiej; drugi memoriał w odpowiedzi na ataki skierowane przeciwko Polskim Siłom Zbrojnym przez Rosję Sowiecką. Ostatnio opracowane zostało stanowisko Rady Polskich Stronnictw Politycznych w przedmiocie zapowiedzianej przez rząd Wielkiej Brytanii demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych.

Z zycia Polaków w Szwecji.

Walny Zjazd Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych w Szwecji.

Walny Zjazd Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych, zwołany do Lund na 14 i 15 b.m., rozpoczął się Mszą Św. w miejscowej kaplicy katolickiej. Udział w Zjeździe wzięli przedstawiciele wszystkich skupień polskich w Szwecji.

Po otwarciu Zjazdu w sali Akademiska Föreningen i odśpiewaniu Hymnu Państwowego, zebrani uczcili minutą milczenia pamięć zmarłych i zamordowanych więźniów, którzy nie doczekali dnia oswobodzenia. Do Prezydium Zjazdu wybrano przez aklamację: p.p. inż Huszczę, Broel-Platerową, Madlerową,

inż. Plucińskiego i Bramskiego. Następnie p. Bramski, członek ustępującego zarządu tymczasowego złożył sprawozdanie z jego dotychczasowej działalności. P. Wieloch w swym referacie pt. "Cele i zadania Związku" wyraził m.in. pogląd, że utworzenie Związku było nakazem chwili, że przeprowadzenie akcji samopomocowej i kulturalno-oświatowej jest jego najpoważniejszym obowiązkiem, że wreszcie czas spędzony zagranicą — dłuższy lub krótszy, zależnie od indywidualnych zamiarów na przyszłość — wykorzystać należy dla dobra kraju przez przygotowanie się do przyszłych tam zadań. B. więzień polityczny, ideowy i bezinteresowny w myśl najlepszej polskiej tradycji, winien utrwalać dobre imię narodu polskiego na obczyźnie dzięki tej postawie i "uzyskać wysoki kredyt moralny" u narodu szwedzkiego. Związek jest apolityczny, nie interesuje go przynależność partyjna, klasowa i wyznaniowa jego członków. Projekty przyszłej akcji, rzucone w tym referacie, zostały rozwinięte i opracowane następnie przez Komisje Samopomocy i Pracy oraz Kulturalno-Oświatową, w skład których weszło po 5 osób. Oprócz tego wybrano Komisje: Rewizyjną, Statutową i Skrutacyjną, każdą w 3-osobowym składzie.

Po wspólnym obiedzie rozpoczęły się prace w komisjach, a następnie uchwalono statut.

W drugim dniu obrad wybrano następujące władze Związku: prezes inż. Huszczo, wicepr. inż. Pluciński; w skład Zarządu weszli dr Winiarski, mgr Kurowski, dr Lisiński, Madlerowa, Bramski, a jako zastępcy: inż. Międzybrodzki, Tomczak, W. Pałęcka.

W referacie ideowym wygłoszonym w tym dniu p. mgr A. Zawadzki powiedział m.in.: "Minął rok kiedy patrząc, jak wróg leży w gruzach i ruinie, osiągnęliśmy największą nagrodę życia. Zamęczono w bestialski sposób setki tysięcy braci naszych. Czy zachowaliśmy życie po to, by spocząć na laurach? By w czasie burzy wieść błogo i spokojnie sielankę emerytów wojennych lub męczenników sprawy narodowej? Z pewnością nie! Byłoby to zapomnieniem testamentu rozstrzelanych z Pawiaka i katowanych w obozach koncentracyjnych, którzy marli męczeńską śmiercią z myślą o Polsce Wolnej. Byłoby to porzuceniem ideałów, którym służyliśmy i za których utrzymanie jesteśmy osobiście i zbiorowo odpowiedzialni. Minął rok. Rzeczywistość jest inna, aniżeli wielu ją sobie wyobrażało. Bilans strat biologicznych narodu i krzywd moralnych jest tak niespodziewanie duży, że niepokojem napełnia serca polskie w kraju i zagranicą . . . Dla wielu z nas rzeczywistość ta nie stanowi rozczarowania, bo przeżywając rok temu radość z wolności osobistej, mieliśmy równocześnie przed oczyma pełną świadomość położenia i nowych trudności w dziele odbudowy Wolnej Polski. Spojrzyjmy rzeczywistości śmiało w oczy, spojrzeniem nabytych doświadczeń i wyciągnijmy wnioski trzeźwe, obowiązujące nas w chwili obecnej . . . Czas jakiś jeszcze duża część twórczych sił narodu żyć będzie, nieraz może bardzo daleko, poza granicami ziem polskich. Ci w kraju i ci zagranicą stanowić muszą duchową całość . . . Tu czy tam ożywiać nas będzie ten sam duch odpowiedzialnego wysiłku i pracy we wszystkich dziedzinach życia narodowego. Jeżeli w kraju w ciężkich warunkach bracia nasi i koledzy

pracują dniem i nocą i zdobywają się na bohaterski wysiłek twórczości, to my zagranicą — czy pozostaniemy tu miesiąc, dwa, sześć czy rok, w atmosferze swobody i wolności, winni im jesteśmy conajmniej dorównać w tempie, by wypełnić straty i uzupełnić luki . . . Na terenie Szwecji studiuje 40 Polaków, a równocześnie podjęta została przez b. więźniów politycznych akcja fachowego szkolenia w przemyśle pod kątem widzenia potrzeb i przyszłych zadań w Polsce i polsko-szwedzkich stosunków przemysłowo-handlowych . . . Wspomnę tu także Polski Instytut Źródłowy w Lund, który pracując nad odtworzeniem całej prawdy obozów koncentracyjnych, korzysta z bezinteresownej współpracy b. więźniów politycznych, rozproszonych na terenie Szwecji . . . Wyrwać masy z bezczynności, pobudzić do tworzenia wartości, które stanowią o istnieniu i prężności narodu, — oto najpilniejsze zadania chwili obecnej. Praca b. więźniów politycznych, którzy życie swoje narażali w akcji bojowej, propagandowej, naukowej, a w czasie niewoli w tajnych związkach obozowych, jest jak widać w dzisiejszej sytuacji znowu konieczna. Jesteśmy pokoleniem twardym, którego nie zgnębiła przemoc wroga. Obca jest nam wygoda. Może z powodu tych cech bezpośredniości i prostoty wewnętrznej nie zawsze chcą nas zrozumieć w kraju i zagranicą. Ale trudno; jest to grzech pierworodny naszej walki, dzięki której trwał bohatersko polski ruch oporu, dzięki której przetrwaliśmy ciężkie lata obozów. W imię tej przeszłości mamy obowiązek wymagać od siebie i innych czynnej postawy w stosunku do życia, ofiary. i poświęcenia służbie Wolnej Polski . . ."

W wolnych wnioskach zabrał głos mgr Kurowski, proponując przyjęcie rezolucji, którą odczytał. Podajemy z niej parę głównych myśli: "Ideał Polski Wolnej i Niepodległej . . . stanowi nadal jedyny i niezmienny cel życia . . . Powrót do Polski wolnej i praca wśród własnego narodu na odwiecznych ziemiach Polski jest założeniem, którego z serca wyrwać nie można. Droga do Polski wolnej prowadzi poprzez wcielenie . . . zasad chrześcijańskiej miłości bliźniego i przeciwstawienie ich brutalnym metodom systemów totalistycznych, poszanowanie wolności myśli i słowa oraz praw człowieka i obywatela i poprzez niezależną i świadomą swych celów polską myśl polityczną . . . tworzenie wartości w pracy politycznej, gospodarczej i kulturalnej oraz aktywną postawę wobec życia Polaków w kraju i zagranicą . . . Zjazd pozdrawia wszystkich Polaków w kraju i zagranicą, a w szczególności b. więźniów politycznych . . . Zjazd z wdzięcznością wspomina, że naród szwedzki w najcięższych chwilach przyjął w gościnę tysiączne rzesze b. więźniów politycznych, oraz w dalszym ciągu daje pełne dowody zrozumienia dla poszanowania praw człowieka."

Walny Zjazd uchwalił wysłanie depeszy dziękczynnych do hr Folke Bernadotte, min. Albina, min. Möllera i in.

Zjazd zakończono zbiorowym odśpiewaniem "Nie rzucim ziemi . . ."

Cennik ogłoszeń.

Poszukiwanie rodzin	1.50 Skr.	— 3 wiersze
Wszystkie inne ogłoszenia	1.00 Skr.	— 1 wiersz
Cała strona	90 „	
1/2 strony	50 „	
1/4 „	30 „	

Redakcja nie podejmuje się oceny rękopisów.

Redakcja prosi Czytelników dla ich własnego dobra o czytelne i dokładne podawanie adresów przy zamawianiu i płaceniu prenumeraty.

Warunki prenumeraty: prenumerata miesięczna wynosi 1 Skr., poszczególny numer kosztuje 30 öre.

Redakcja i Administracja: *Tygodnik "Polak"* Lund, Erik Dahlbergsgatan 4, tel. 168 89.

Redaktor Dr Zygmunt Łakociński.

Ansvarig utgivare: Kyrkoherde Daniel Cederberg, Staffanstorp.

MLODY POLAK

Rok 2 Dodatek dla mlodziezy N:r 19

W wieczerniku.

Był wieczór Paschy; w milczeniu głębokim
Siedli napoju pożywać i jadła —
Wieczernik szarym napełniał się mrokiem.

Pół-jasność zmierzchu, mglista i wybladła
Na stół białymi zasłany rańtuchy
I na ich twarze łagodnie się kładła.

I cisza była; a w tej ciszy głuchej
Przez kratę okna powiew coraz rzadszy
Gnał z pól zielonych wiośniane podmuchy.

Pośród rybitwów tych ubogich siadłszy,
Chleb w obie ręce wziął i kielich wina
I zadumany w twarze uczniów patrzy.

A w tych źrenicach Człowieczego Syna
Mistycznych brzasków grała jasność złota
I myśl ogromna jakaś — i jedyna . . .

Z twarzy ich serca patrzała prostota:
Pierwsi pić mieli z Kielicha Miłości,
Pierwsi pożywać mieli Chleb Zywota,
Iż byli, jako ptacy leśni — prości.

L. Rydel.

U grobu Chrystusa.

D. 19 lutego 1837 r. Bayrut.

Z dnia 14 na 15 miałem przepędzić noc u grobu Chrystusa . . . Na wspomnienie tej nocy tak miałem rozigrane nerwy, że łzy rzucały mi się z oczu. Noc u grobu Chrystusa przepędzona zostawiła mi mocne wrażenie na zawsze. O godzinie 7 wieczór zamknięto kościół, zostałem sam i rzuciłem się z wielkim płaczem na kamień grobu. Nade mną płonęło 43 lamp. Miałem biblią, którą czytałem do 11 w nocy. O pół-

nocy dzwon drewniany obudził w kościele księży greckich. Różne wiary, każda mająca swoją mniejszą lub większą zagrodę w tym gmachu, budzić się zaczęły na głos tego dzwonu. Grecka bogata kaplica oświeciła się lampami, na górze ormiański kościółek zapalił także świece i zaczął swoje śpiewy. Kopt, mający małą drewnianą klatkę przyczepioną do katafalku pokrywającego grób święty, także (jak widziałem przez szczeliny) zaczął w swojej altance dmuchać na żar i gotować samotne kadzidło. Katolicy także w dalekiej kaplicy zaczęli śpiewać jutrznię, słowem, o północy ludzie obudzili się, jak ptaszki w gzymsach jednej budowy budzą się świergocąc o wschodzie słońca . . . Grecy na grobie odprawili mszę, potem Ormianie, o drugiej zaś w nocy ksiądz rodak wyszedł ze mszą, a ja, klęcząc na tym miejscu, gdzie Anioł biały powiedział Magdalenie: "Niema Go tu, zmartwychwstał!", słuchałem całej mszy z głębokim uczuciem. O trzeciej w nocy, znużony, poszedłem do klasztoru i spałem snem dziecka, które się zmęczy łzami.

Juliusz Słowacki.

Swiecone u Borynów. — Rezurekcja. — Smigus.

. . . W Borynowej izbie już się wzięli szykować Swięcone . . .

Izba była wymyta i piaskiem wysypana, okna czyste i ściany a obrazy omiecione z pajęczyn, Jagusine zaś łóżko pięknie chustką przykryte.

Hanka z Jagusią i Dominikową . . . ustawiły pod szczytowym oknem, wpodle Borynowego łóżka, duży stół, nakryty cieniuśką, białą płachtą, której wręby oblepiła Jagusia szerokim pasem czerwonych wystrzyganek. Na środku z kraja od okna postawili wysoką pasyjkę, przybraną papierowymi kwiatami, a przed nią, na wywróconej donicy baranka z masła, tak zmyślnie przez Jagnę uczynionego, że kiej żywy się widział; oczy miał ze ziarn różańcowych wlepione, a ogon, uszy i kopytka, i chorągiewkę z czerwonej, postrzępionej wełny. Dopiero zaś pierwszym kołem legły chleby pytlowe i kołacze pszenne, z masłem zagniatane i na mleku, po nich następowały placki żółciuchne, a rodzynkami, kieby tymi gwoździami, gęsto ponabijane; były i mniejsze, Józine i dzieci, były i takie specjały z serem i drugie jajeczne, cukrem posypane i tym maczkiem słodziuśkim, a na ostatku postawili wielką michę ze zwojem kiełbas, ubranych jajkami obłupanymi, a na brytwance całą świńską nogę i galanty karwas głowizny, wszystko zaś poubierane jajkami kraszonymi, czekając jeszcze na Witka, by ponatykać zielonej borowiny i tymi zajęczymi wąsami opleść stół cały.

A tyle co skończyły, sąsiadki jęły zwolna znosić swoje na miskach, niecułkach, a donicach i ustawiać je na ławie pobok stołu, gdyż ino w chałupach co przedniejszych gospodarzy zbierać się ze Swięconym ksiądz nakazywał, że mu to czasu brakowało chodzić po wszystkich . . .

Porozchodziły się bez dłuższej pogwary, by zdążyć jeszcze do kościoła na uroczystość poświęcenia ognia i wody, zalewając przy tym ogniska w chałupach, by je znowu rozniecić tym młodym, poświęconym ogniem.

. . . Dopiero w samo południe powracały kobiety, ostrożnie przysłaniając i chroniąc świece zapalone w kościele . . .

Zaraz z południa zrobiło się na wsi jakby święto, jeszcze tu i ówdzie doganiali grubszej roboty, ale już głównie zajęli się przyodziewkiem świątecznym . . . i wypatrywali niecierpliwie księdza, któren przyjechał ze dworów dopiero przed zmrokiem i zaraz zjawił się na wsi w komżę ubrany . . .

Sciemniało się zwolna, zmierzch cichuśko sypał się na ziemię, zatapiając sady, domy i pola okólne w modrawym, ledwie przejrzanym męcie; bielały kajś niekaj ściany z przypadłych do ziemi chałup, i trzęsły się wskroś sadów zapalone światła, górą zaś na niebie jasnym wyrzynał się blady sierp młodego miesiąca.

*

Na drogach było pusto i ciemno, w chałupach gasły światła i przechodzili już ostatni ludzie, jeno na kościelnym placu stały gęstwą wozy z wyłożonymi końmi, że tylko tupoty a parskania roznosiły się w mroku, a pod dzwonnicą czerniały dworskie powozy.

Kościół już był jakby nabity, ściżbiony naród kłębił się i wrzał, niby woda, z poszumem pacierzy, wzdychań, kaszlów a pozdrawiań, i kołysał się od ściany do ściany, aż się od tego naporu kolebały chorągwie, w ławki pozatykane, i te świerczaki, którymi umaili ołtarze i sciany wszystkie.

. . . Proboszcz wyszedł z nabożeństwem, i wraz też jeły się z gęstwy rwać głośne wzdychy i te ręce szeroko rozwodzone. Klękali kornie, cisnąc się coraz barzej, że wnet cały naród był na kolanach, ramię przy ramieniu, dusza przy duszy, jako to pole nasadzone głowami, że ino w tym rozkołysanym ździebko, człowieczym łanie oczy się mrowiły, połyskliwie kiej motyle niesąc się ku otarzowi wielkiemu, na figurę Jezusa zmartwychwstałego, któren stojał nagi, skrwawiony, ranami pokryty i w płaszcz czerwony jeno przyodziany z chorągiewką w ręku.

Cichość znagła objęła kościół, jakby tego zwiesnowego przypołudnia, kiej to słońce przypiecze pola, wiater ustanie i przygięte zboża se kłosami gwarzą, a jeno gdziesik wysoko, pod niebiem modrym, skowronkowe pieśni słodko podzwaniają . . .

Rozmadlali się zwolna, że wargi się wszędy trzęsły i pacierze ze wzdychaniami szemrały cichuśko a rzęsiście, kiej ten deszczyk, trzepiący po liściach; głowy pochylały się coraz niżej, czasem jęk wyrwał się skąciś, to czyjeś rozmodlone ręce wychynęły prosząco ku ołtarzowi, albo i płacz zakwilił pisklęcy, żałosny z tej ciżby, co jak krze przyziemne tuliła się trwożnie w cieniach naw wyniosłych i mrocznych, niby bór odwieczny, bo chociaż na ołtarzach gorzały światła, gęsty mrok zalegał kościół, że to oknami, a głównie przez wielkie drzwi wywarte, noc się cisnęła czarna i zaglądał blady sierp księżyca z za chmury.

. . . .

La wszystkiego stworzenia dzień radości nastaje . . .

. . . .

A gdy wnet potem ksiądz zaintonował u ołtarza pieśń Zmartwychwstania, kiej organy wtórem huknęły z całej mocy, kiej dzwony zaśpiewały na cały świat, a dobrodziej z Przenajświętszym Sakramentem jął zstępować ku narodowi, w sinym

obłoku kadzideł i dzwonnej wrzawie, pieśń buchnęła ze wszystkich gardzieli, zakolebała się ciżba, palący wicher uniesienia osuszył łzy i porwał dusze, iż naraz, społem, kiej ten bór człowieczy, rozchwiany i śpiewający jednym, ogromnym głosem, ruszył procesją za proboszczem, któren monstrancję dzierżył przed sobą, że jakoby słońce złociste, słońce promieniejące rozgorzało nad głowami, płynąc zwolna skroś gęstwy nieprzeliczonej, wskroś świateł jarzących, w kadzielnych dymach ledwie dojrzane, śpiewaniami opowite i przez oczy wszystkiego narodu i przez serca wszystkie z miłością niesione . . .

Obchodzili kościół we środku a wolniuśko, noga za nogą cisnąc się w strasznej ciasnocie i śpiewając z całej mocy, a organy wciąż grały, a dzwony bezustannie biły . . .

Alleluja! Alleluja! Alleluja! Huczał kościół, aż mury się trzęsły, śpiewały serca wszystkie i gardziele, a te głosy płomienne i ogniem nabrzmiałe, niby żar ptaki, rwały się z krzykiem wesela ogromnym, kołowały pod sklepieniami, kiejby poślepłe w upale, i w noc wiośnianą płynęły, na słońca się gdziesik niesły, we wszystek świat, kaj jeno uniesieniem dusze człowiecze sięgają . . .

*

Zaś nazajutrz w świąteczny poniedziałek, dzień się podnosił jeszcze jaśniejszy, bardziej jeno skąpany w rosach i modrawych omgleniach, ale i bardziej rozsłoneczniony i jakiś zgoła weselszy. Ptaki śpiewały rozgłośniej, a ciepły wiatr przeganiał po drzewinach, że szemrały jakby pacierzem cichuśkim; ludzie zrywali się raźniej, wywierając drzwi a okna, na świat Boży lecieli spojrzeć, na sady przytrząśnięte zielenią, na te nieobjęte ziemie, zwiesną oprzędzone, całe rosami skrzące, w słońcu radosnym utopione, na pola, kaj już oziminy, wiatrem kolebane, niby płowe, pomarszczone wody ku chałupom spływały.

Chłopaki już latały z sikawkami, sprawiając sobie śmigus, albo przyczajone za drzewami nad stawem lały nietylko przechodzących, ale każdego, kto ino na próg wyjrzał, że już nawet ściany były pomoczone i kałuże siwiły się pod domami.

Witek ich wiódł, wystrojony sielnie, w butach nawet i kaszkiecie Borynowym, srodze na bakier nadzianym, a pobok w kupie szedł Kłębów, Gulbasiak, Jędrek, Kuba Grzeli z krzywą gębą syn i drugie. Kije mieli w rękach i torbeczki przez plecy, Witek zaś tulił pod pachą skrzypice Pietrkowe.

Wywiedli się na drogę z paradą i najpierwej ruszyli do dobrodzieja, bo tak po inne roki parobki poczynały. Smiało weszli do ogrodu, przed plebanię, ustawili się w rząd, wysuwając przed się kogutka. Witek zagrał na skrzypicy, Gulbusiak jął kręcić cudakiem i piać, a wszyscy, rypiąc kijami i nogami do wtóru, wraz zaśpiewali piskliwie:

Przyszliśmy tu po dyngusie,
Zaśpiewamy o Jezusie,
O Jezusie, o Maryje —
Dajcie nam co, gospodynie . . .

Wł. St. Reymont ("Chłopi").

Lund 1946. Carl Bloms Boktryckeri A.-B.